

Rozdział 7

Powszedni chleb i wolne wybory

Emocje wywołane rejestracją związku i walką o wolne soboty nie zakłóciły wyborów do komisji zakładowych. Rozumiano, że musimy działać metodą faktów dokonanych a tymczasowość zastąpić prawnymi strukturami, ułatwiającymi działanie komisji umacniającymi poczucie pewności związkowców.

Różnorodność przedsiębiorstw pociągała za sobą rozmaite formy organizacyjne poszczególnych Komisji Zakładowych. Jaką przybierały, było nieważne. Celem zasadniczym były wolne i demokratyczne wybory, które należało przeprowadzić zgodnie z tymczasowym statutem związku, przyjętym przez Krajową Komisję Porozumiewawczą. MKR nie miała prawa ingerować w wybory komisji zakładowych. Nie miała też uprawnień arbitrażowych.

Na zaproszenie (tylko na zaproszenie) komisji zakładowych, MKR wysyłała swoich obserwatorów. Z setek komisji rozsianych po całym województwie, tylko nieliczne dysponowały samochodami. Musiano więc korzystać z komunikacji autobusowej i kolejowej, której było daleko do poprawnego funkcjonowania. A to opóźniało lub wręcz uniemożliwiało działaczom MKR dotarcie do wszystkich chętnych.

Mimo dosyć prostej procedury wyborczej, wielu nie mogło sobie z nią poradzić. To było to coś zupełnie nowego.

Dotychczas wszystkich spędzano i kazano głosować na kandydata, przeważnie jednego, rekomendowanego przez aktyw społeczny. Pod tym szyldem występowała PZPR, Dyrekcja, SB i Związek Zawodowy. Głosowano jawnie, unosząc ochoczo ręce w górę. Chciano jak najszybciej opuścić zebranie. Nikt nie miał odwagi zgłosić kontrkandydata. Ludzie byli przekonani, że i tak go nie wybiorą, a można było się narazić. Na niemiłą rozmowę z dyrektorem, nierzadko z funkcjonariuszem SB, na utratę premii, trzynastki, utratą wczasów zakładowych, zostać pominiętym podczas przydziału mieszkań, na które czekano latami. Represji był niezliczony wybór.

A teraz trzeba było wybierać spośród wielu kandydatów, do tego tajnie!

Przyjemnie podenerwowany, godziłeś się ubiegać o mandat do władz związkowych. Miło było, gdy dostrzegli cię koledzy, ale należało się przedstawić i powiedzieć, co zamierzasz zrobić dla ludzi, dla związku. Nie każdy był odważny, nie każdy umiał przemawiać publicznie.

Kandydaci wstydliwie omijali przynależność do PZPR. Podpierali się zasługami przodków, niektórzy sięgali aż do Powstania Styczniowego. Częściej wymieniano Powstanie Wielkopolskie, Powstania Śląskie. Duża część krewnych kandydatów służyła w Armii Krajowej lub u generała Andersa. Zasługi na trasie Lenino - Berlin pomijano. Krzywdy doznane od komunistów liczyły się najbardziej.

Kłopoty sprawiało sprecyzowanie jakiegokolwiek programu pracy w związku. Wypowiedzi były mgliste. W głosie wyczuwało się wstydliwą bezradność. Triumfy święcili demagodzy, obfitość łatwo wypowiedzianych słów przyjmowano jako wyraz mądrości. A nieraz, gdy fantazja pozwalała usłyszeć poszum skrzydeł husarskich, staccato werbli i granie trąbki do boju, to mówcę kreowano na męża opatrnościowego.

Zauroczenie trwało czasem bardzo długo. Demagogia osiągnęła swoje apogeum w wyborach regionalnych. Na I Zjeździe oratorzy byli już bardziej zdyscyplinowani, poza jednym wypadkiem, kiedy to z fascynacją słuchano nauczyciela historii z I Liceum Ogólnokształcącego w Szczecinie Franciszka Łuczko, delegata z Regionu Pomorza Zachodniego. Roztoczył on przed

słuchaczami wizję dobrobytu, który można osiągnąć, bijąc złote dukaty. Mówił tak przekonywująco i wspaniale, z taką werwą, wewnętrznym przekonaniem i żarem, że przewodniczący zapomniał o zjazdowym regulaminie.

PRZECZYTAJ PRZED WYBORAMI !

**ZASTANŃ SIĘ ZANIM ZGŁOSISZ KANDYDATURĘ !
ZANIM ODDASZ SWÓJ GŁOS !**

Codziennie przychodzisz do pracy, znasz ludzi w swoim środowisku ZNASZ : Kim są ludzie, których nazwiska chcesz wpisać na kartkę wyborczą ?

CZY BIERZESZ POD UWAGĘ JAK TWÓJ KANDYDAT ZACHOWUJE SIĘ NA COCZIEŃ W PRACY ?

CZY nie przejawia służalczego stosunku wobec przełożonych, lizusstwa wobec kolegów i lekceważenia wobec wszystkich, którzy są od niego w jakikolwiek sposób zależni ?

CZY jest to człowiek, który niezależnie od okoliczności prezertuje swój pogląd, uważnie słucha tego co mają do powiedzenia inni ?

CZY w sposób stanowczy i bezkompromisowy reprezentować będzie Twoje interesy wobec zakładu pracy ?

Uceniaj ludzi na podstawie ich postępowania, na podstawie tego co czynią, a nie tylko tego co mówią !!!

PAMIĘTAJ : wyłącznie od Ciebie, od Twojej odpowiedzialności zależy dziś bardzo wiele.

PAMIĘTAJ : jeżeli do władz związkowych wybrani zostaną najlepsi z nas, uczciwi, odważni, bezkompromisowi, oddani ideałom Solidarności i sprawiedliwości społecznej to wielka chwesa Polskiego Cierpnia zostanie wykorzystana dla dobra nas wszystkich, ludzi pracy w całej Polsce.

PAMIĘTAJ : nieodpowiedzialni ludzie we władzach związkowych mogą hamować proces odnowy i zawsze naszą oczekiwania.

PAMIĘTAJ : w tych właśnie wyborach odpowiedzialność ciąży wyłącznie na Tobie, gdyż masz swobodę wysumienia kandydatów i oddania głosu zgodnie z własnym ocenieniem.

ZASTANŃ SIĘ !

JEŻELI Twój kandydat jest członkiem organizacji politycznych to rozważ czy nie wykorzystywał swej przynależności organizacyjnej dla osiągnięcia niezależnych korzyści, awansów, przydziałów i innych przywilejów oraz czy naprawdę służył ideałom klasy robotniczej ?

JEŻELI Twój kandydat oklejeruje się jako człowiek wierzący to rozważ czy się on odważy w każdej sytuacji taką postawę wyrazić, czy niechęć dla niego rzeczywisty szacunek i uznanie.

ZASTANŃ SIĘ, nie kieruj się chwilową sympatią, chwilową emocją ! Nie daj się zwieść takim efektownym oświadczeniom !

WYBIERZMY LUDZI, KTÓRZY NAS NIE ZAWIODĄ !!!

W sekretariacie MKR pęczniały teczki z protokołami z przeprowadzonych wyborów. Nie odnajdywaliśmy w nich większych uchybień. Poza nielicznymi wyjątkami. Do władz komisji zakładowych wybierano członków komitetów strajkowych, a późniejszych komisji robotniczych.

Lista zaproszeń na wybory wpisywanych do zeszytu, wydłużała się. Padaliśmy na twarz ze zmęczenia, ale nie słyszałem od nikogo słowa skargi.

Pewnego razu poproszony zostałem do Izby Rzemieślniczej w Szczecinie. Było już po wyborach. Komisja Robotnicza wniosła zastrzeżenia, co do sposobu ich przeprowadzenia. Oskarżyła ludzi związanych z dyrekcją o oszustwo.

Zasiadłem u szczytu stołu. Po jednej stronie frakcja dyrekcji, po drugiej zwolennicy Solidarności. Znalazłem się w niezręcznej sytuacji. Miałem orzec, kto ma rację. W miarę upływu czasu, gdy obie strony skakały już sobie do oczu, zorientowałem się, że nie potrafię wydobyć prawdy. Należało więc sięgnąć do rozstrzygnięć salomonowych. Zaryzykowałem.

Zwróciłem uwagę na to, że spór będzie trwał prawdopodobnie jeszcze długo, podzieli zakład na wrogie sobie obozy, a rozgrywki personalne zaabsorbują tak wszystkich, że wściekli rzemieślnicy wybiorą w końcu nową Izbę. Podkreśliłem, że mogę im dać prywatną radę, ale nie należy tego protokołować, powtórzyć wybory. Tego się nie spodziewali.

Posłuchano mojej rady. Przegłosowano unieważnienie poprzednich wyborów. Tym razem zwyciężyła "frakcja" Solidarności. Nie było żadnych uchybień, a wybory przeprowadzono w obecności "komisarza" z MKR, wynik zaakceptowały więc obie strony.

Nie przypuszczam, czy udałby się podobny „manewr”, gdyby zakład liczył kilkuset związkowców. Prawdopodobnie nie. Tutaj jednak wykazano dużo rozsądku.

Byłem zapraszany jeszcze do kilku przedsiębiorstw, ale takich sensacji już nie przeżywałem.

Z terenu województwa napływały wiadomości o zakrapianych kolacyjkach, którymi podejmowano gości z MKR. Nikogo specjalnie to nie bulwersowało. Jednak zgłaszali się do nas ludzie, którym po spotkaniach wyborczych wiele obiecywano. To już zakrawało na skandal. Nie wszyscy mogli się wyzbyć starych socjalistycznych nawyków. MKR nie był klasztorem o zaostrej klauzurze, a jego członkowie mnichami. To zrozumiałe. Lecz nie można było dopuścić do tolerowania korupcji i popijawek, które odbywały się także na terenie MKR. Ostra interwencja Mariana Jurczyka spowodowała, że niektórzy przeszli z tym do konspiracji, albo przenieśli się poza MKR.

Polska Żegluga Morska jako jedno z pierwszych przedsiębiorstw rozpoczęła przygotowania do wyborów zakładowych. Większość delegatów przebywała na morzu i należało ich w miarę możliwości wyokrętować. Na zjeździe musiało być obecnych co najmniej trzy czwarte delegatów, by można było przegłosować ważne uchwały.

Zjazd już trwał, gdy do portu szczecińskiego wpłynął statek, na którym pracował I mechanik, Jan Denisewicz.

Magdalena dowiedziawszy się, że nie jest delegatem i nie kandyduje do władz związkowych, skorzystała z przepisu wyborczego, że może zgłosić kandydata, o ile przedłoży listę stu popierających go osób. Przemierzała korytarze i piętra gmachu PŻM, uwijała się wśród delegatów na sali posiedzeń i zebrała wymaganą ilość podpisów.

Jan Denisewicz współpracował z Amnesty International. Nie bał się Służby Bezpieczeństwa, która roztaczała nad nim specjalny dozór. Wysoki, raczej chudy niż szczupły, o okrągłej, rumianej twarzy, z przeredzonymi włosami nad skroniami, zawsze uśmiechnięty, dowcipny i miły, lubiany przez pleć piękną.

Nieprzejednany wróg komunistów. Miał pretensje do wszystkich, którzy zbrojnie walczyli z bolszewikami, że nie potrafili sobie z nimi poradzić. Gębę miał niewyparzoną, nie liczył się z

nikim i z niczym. Radykał, skrajny narodowiec, gdyby miał możliwość, zostałby masonem. Znamca i producent wyśmienitych nalewek. Specjalista w wędzeniu mięs i kiełbas, a w ogrodzie miał piec specjalnie do tego skonstruowany.

Tak więc, dzięki zabiegom mojej żony, Jan Denisewicz znalazł się na sali obrad i został przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność".

Oprócz niego wybrano do Komisji Zakładowej wspomniały zespół: - Andrzeja Kamińskiego, Henryka Grełę, Kazimierza Nowotarskiego, Henryka Chmarę i innych.

Polskie Linie Oceaniczne były dopiero na etapie wstępnych przygotowań do wyborów. Ordynację wyborczą opracowali koledzy z Ogólnozakładowej Komisji Pracowniczej w Gdyni. Gdy przeczytałem ją, byłem bliski załamania. Nic nie rozumiałem.

Na kartce papieru rozrysowałem mnogość komórek władzy (przedsiębiorstwo rozciągało się na Trójmiasto, Szczecin, Warszawę, placówki zagraniczne i dziesiątki statków). Gubiłem się nieprawdopodobnie, a miałem przecież wybory przygotowywać i być źródłem informacji. Ordynację nie tylko musiałem znać na pamięć, ale i skutecznie jej bronić.

Ta pierwsza lekcja prawa był początkiem mojej nowej pasji, którą stała się struktura związku. Z biegiem czasu stałem się samorodnym ekspertem, to wynik przyrzeczenia danego sobie, by nie dopuścić do rozsadzania związku od wewnątrz. Wybory władz i struktura organizacyjna miały tu zasadnicze znaczenie.

Załogi statków przebywających na morzu otrzymały ordynację wyborczą drogą radiową. W ten sam sposób napływały do nas nazwiska wybranych delegatów. W zakładach lądowych wybory odbywały się w grupach związkowych.

W Szczecinie spotkaliśmy się w tej samej sali, gdzie w sierpniu obwołano mnie przewodniczącym strajku, gdzie rozpoczął się nowy, pełen zaskakujących niespodzianek, etap mojego życia.

Późne grudniowe popołudnie. Byłem trochę stremowany, ale doskonale przygotowany do prowadzenia zebrania. Odbyło się bez sensacji. Przewodniczącym koła szczecińskiego został Tadeusz Gryka, jego zastępcą Szczepan Waszczuk. Wybrano także delegatów na walny zjazd w Gdyni. Na sali był obecny dziennikarz z "Kurierza Szczecińskiego" Tomasz Zieliński.

Ósmego grudnia ukazał się artykuł o naszych wyborach w "Kurierze Szczecińskim" Gazeta ta złądziła trochę nieprzychylny ton dla związku NSZZ "Solidarność".

Wybory w NSZZ „Solidarność”

W PLO mają już swoje władze związkowe

W D.S. PIATER delegaci zakładowej organizacji związkowej „Solidarność” w fabryce „Dziękuję” w Łodzi, w dniu 20 sierpnia 1980 r. wybrali delegatów do władz związkowych spośród pracowników Zakładu Linii A. Zakład Linii A. w Łodzi, delegatami Zjazdu Regionalnego PLO „Solidarność” w Łodzi zostali: Władysław Piater, Stanisław...

Władysław Piater, Stanisław... w dniu 20 sierpnia 1980 r. wybrali delegatów do władz związkowych spośród pracowników Zakładu Linii A. Zakład Linii A. w Łodzi, delegatami Zjazdu Regionalnego PLO „Solidarność” w Łodzi zostali: Władysław Piater, Stanisław...

Władysław Piater, Stanisław... w dniu 20 sierpnia 1980 r. wybrali delegatów do władz związkowych spośród pracowników Zakładu Linii A. Zakład Linii A. w Łodzi, delegatami Zjazdu Regionalnego PLO „Solidarność” w Łodzi zostali: Władysław Piater, Stanisław...

Władysław Piater, Stanisław... w dniu 20 sierpnia 1980 r. wybrali delegatów do władz związkowych spośród pracowników Zakładu Linii A. Zakład Linii A. w Łodzi, delegatami Zjazdu Regionalnego PLO „Solidarność” w Łodzi zostali: Władysław Piater, Stanisław...

Równoległe z wyborami delegatów, w naszym przedsiębiorstwie trwały przygotowania do Zjazdu. Ze zrozumiałych względów musiałem ograniczyć pracę w MKR. Byłem przeświadczony, że zjazd będzie ukoronowaniem naszego udziału w strajku sierpniowym i czteromiesięcznej walki o istnienie związku.

Pracom przygotowawczym poświęciłem wraz z moimi związkowymi kolegami wszystkie siły i każdą wolną chwilę.

Napisaliśmy sprawozdanie z naszej działalności. Musiało ono być właściwie bardzo krótkie i ograniczyć się do dwóch haseł: strajk i zakładowy zjazd NSZZ "Solidarność". Reszta była ozdobnikami. Każdemu z nas nie można było zarzucić ugodowości wobec władz przedsiębiorstwa, które pośrednio przyczyniły się do sierpniowego protestu.

Czytając postulaty zgłoszone przez pracowników, było jasne, że spełnienie ich musiało doprowadzić do zmiany ustroju. Socjalizm nie można było zreformować. Żądania, począwszy od przydziału mydła, aż po zmiany organizacyjne w przedsiębiorstwie, były naruszeniem dotychczasowego porządku. Łapownika kadrowca można było zmienić, zapewnić dodatkowy przydział proszku dla załogi maszynowej, ale ruszyć dyrektora, przestawić produkcję stoczni polskich z budowy statków dla Rosji na nasze potrzeby (w tym czasie kupowano dla nas statki na Zachodzie, za które musieliśmy płacić dewizami), wymagało zmian w RWPG, czy też w Pakcie Warszawskim.

Mieliśmy świadomość, że należy iść do przodu, jeśli jest to tylko możliwe. Wymagało to dużego samozaparcia i bezkompromisowego działania. Rozbiliśmy partyjną nomenklaturę na statkach, ukróćiliśmy samowolę kadr.

Chociaż zdecydowałem się kandydować do władz związkowych, miało to mniejsze znaczenie, niż to, co dotychczas zrobiłem, i fakt, że Zjazd się odbędzie.

Pojechałem do Gdyni, zamieszkałem w Domu Marynarza i włączyłem się do prac organizacyjnych. Lwią część przygotowań "teoretycznych", począwszy od sprawozdania z naszej działalności aż po ordynację wyborczą, wykonali nasi doradcy prawni Jerzy Zając i Mirosław Sagan. To oni formułowali treści po długich dysputach z komisją. Natomiast my zajęliśmy się najdrobniejszymi szczegółami organizacji zjazdu.

Najtrudniejsze było zgromadzenie odpowiedniej ilości delegatów na sali obrad, aby można było podejmować uchwały. W większości byli to marynarze na statkach. Należało zapewnić im na ten czas zastępstwo i wyokrętowanie.

Wstępnie ustaliliśmy, że zjazd odbędzie się w połowie stycznia. Pod uwagę wzięliśmy ruch statków i możliwości rezerwy. W miarę postępu prac, można było już dokładnie określić termin, od siódmego do dziesiątego stycznia. Zjazd miał trwać cztery dni i należało opracować szczegółowy plan obrad.

Święta Bożego Narodzenia były naszym krótkim urlopem. Po raz pierwszy od czterech miesięcy wypilem lampkę wina, przeczytałem gazety i popatrzyłem w telewizor. Po nowym roku wróciłem do Gdyni i zostałem tam do zakończenia Zjazdu.

Spotkała mnie przykra niespodzianka, Bolesław Hutyra postanowił wycofać się z dalszej działalności związkowej. W czasie kolacji u niego w domu, próbowałem go przekonać, by odstąpił od tego zamiaru. Współpracujemy znakomicie, zespół jest zgrany i prawdopodobnie, jak w innych przedsiębiorstwach, mamy szansę ponownego wyboru. Jest świetnym szefem. Nasze współdziałanie na terenie dwóch województw może przynieść korzyści nie tylko ludziom z naszego przedsiębiorstwa. Bolesław z żalem odmówił. Miał swoje osobiste plany.

W przeddzień Zjazdu, w ostatnim dniu istnienia Ogólnozakładowej Komisji Pracowniczej, wybraliśmy się do teatru na sztukę Ernesta Brylla "Kolęda nocka". Potem wstąpiliśmy do kawiarni na kieliszek wina. Wiedzieliśmy, że jest to pożegnanie, pożegnanie pięknego i wspaniałego etapu naszego życia. Wiedzieliśmy też, że historia, którą współtworzyliśmy, była zwykłym, prozaicznym życiem, a nasze odczucia były prostymi ludzkimi emocjami, od entuzjazmu, radości, do smutku i strachu. I jeżeli ten czas pozostanie w pamięci, utrwalony na stronach książek, czy taśmach filmów, to z biegiem czasu zabarwi się mgłą romantyzmu i nostalgią minionych dni.

Tworzyliśmy zgrany, pracowity zespół. Dobro ojczyzny było dla nas najważniejsze. Nie pojawiały się wśród nas fałszywe ambicje rządzenia, przewodzenia

"Mózgowcy" Jerzy Zając i Mirosław Sagan, organizatorzy Bolesław Kraśnicki, Juliusz Popowicz, mrówcza pracowitość Anna Kolińska, Jan Koss, Magdalena Czerwonka, a wszyscy gorące serca.

Dzisiaj im, bezimiennym, imiennym i nie wymienionym bohaterom tych pierwszych dni, poświęcam słowa pamięci i z szacunkiem chylę głowę. Tamten wieczór był smutny, choć ulice przyprószone śniegiem nie były szare, niebo skrzyło się gwiazdami, a od morza szedł zapach smoły i wodorostów.

POLSKIE LINIE OCEANICZNE
OKP NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Robert Antoni Gąsiorowski
IMIĘ I NAZWISKO

nr ewidencyjny

Ob. *Krzysztof Jagiełoch*

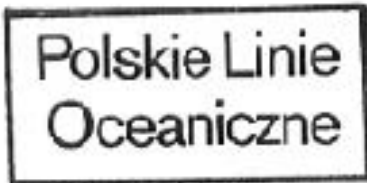
DELEGAT NA I WALNY ZJAZD
NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

który odbędzie się w dniach od 7 do 9. I. 1981 r. o godzinie *8:30*
w sali WSM — Gdynia, ul. Czerwonych Kosynierów 83.

Ogólnokrajowy Komitet Przewodzący
NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”
w PP Polskie Linie Oceaniczne

Przewodzący
Komisji Statutowej

Del. Zagłowy



IMIE

PRZYCZTOW

NAZWISKO

JAGIEŁOCH

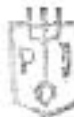
ROK URODZENIA

28.06.1936r

JEST

Wiceprzewodzący
NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”
w PP Polskie Linie Oceaniczne

SOLIDARNOŚĆ
Gdynia



ZAKŁADOWY
KOMITET
WZAJEMNEJ
POMOCY
ZAWODOWCÓW

1. maj 2010 r. - dzień wolny w całym państwie

Magdalena

[Handwritten signatures and scribbles]

MANDAT

[Handwritten notes and signatures]

Województwo Pomorskie

Urząd Marszałkowski

ul. Długa 1

80-100 Gdańsk

Telefon: 58 309 10 00

Faks: 58 309 10 01

Strona internetowa: www.wojewodztwopomorskie.pl

REGION GDAŃSK

SOLIDARNOŚĆ

Pierwszy Zjazd Delegatów Polskich Linii Oceanicznych NSZZ "Solidarność" odbył się w Gdyni, w Wyższej Szkole Morskiej w dniach od siódmego do dziesiątego stycznia 1981 roku.

Byłem jednym z prowadzących ten Zjazd. Złożyłem też sprawozdanie z działalności Komisji Robotniczej w Szczecinie. Zrezygnowałem z trybuny, która była dla mnie symbolem komunistycznego pustosłowa; z mikrofonem w ręku stałem w pierwszych rzędach sali. Nie byłem i nie jestem dobrym mówcą. A powinienem. Miałem za sobą staż występów teatralnych w szkole i podczas studiów (moim marzeniem było zostać aktorem), nie peszyłem się, a jednak nie miałem „iskry” potrzebnej trybunowi. Wtedy wydawało mi się, że nie wypada czytać z kartki. Wiedziałem, co mam mówić (starannie się do tego przygotowywałem), ale ponosiły mnie emocje i niepotrzebnie się gubiłem. Wyglądało to tak, jakbym nie wiedział, co dalej powiedzieć. Takie sytuacje powtarzały się, zawsze z tym samym skutkiem. Lepiej czułem się w zaciszu pokoju, przy maszynie do pisania.

W pierwszym dniu Zjazdu odwiedzili nas prominentni goście, których zaprosiłem Pani Anna Walentynowicz i przebywający w tym czasie w Gdańsku Stanisław Wądołowski.

Pani Anna była dla mnie symbolem strajków sierpniowych. Ta miła, sympatyczna, skromna kobieta, podbiła serca całej Polski. Mówiła bez patosu, ciepło, wspominała strajk w Stoczni Gdańskiej, życzyła nam wszystkiego dobrego. Taką ją zapamiętałem. Została odtrącona przez swoich towarzyszy walki. To zaprzeczenie ideałom "Solidarności"!

Na zjeździe przeforsowałem swoje projekty: zobowiązanie przyszłej Komisji Zakładowej do dołożenia wszelkich starań, aby anulować komunikat dyrekcji numer dziewięć w sprawie odpowiedzialności zbiorowej za wykryty bezimienny przemysł i ustalenie zakresu obowiązków delegata związkowego na statku. Referowałem ósmy i dziewiąty punkt porządku dziennego: praca koła statkowego oraz żywienie na statkach i lądzie.

O roli delegata na statku powiedziałem to, co wcześniej wyjaśniłem dyrektorowi Zakładu Linii Europejskich w Szczecinie - "Mamy do kapitanów całkowite zaufanie, wobec tego delegat załogowy nie podpisuje jakichkolwiek zamówień, zestawień, protokołów i innych dokumentów. Nie wybiera się delegatów żywnościowych, społecznych inspektorów pracy, delegatów kulturalno-oświatowych i nie pisze się miesięcznych sprawozdań. Delegat sprawuje funkcję kontrolną, reprezentując interesy pracowników. Jest delegatem do momentu wyokrętowania. Po zejściu, załoga wybiera "nowego". Moje propozycje znalazły się w opracowanej instrukcji dla delegata koła statkowego.

Bolesław Hutyra oficjalnie zrezygnował z pracy w związku. Ja nie ubiegałem się o stanowisko przewodniczącego, bo musiałbym pozostać w Gdyni, a ja nie miałem zamiaru ruszać się ze Szczecina. Kandydowałem, tak jak Tadeusz Hundert i Andrzej Kraśnicki, do Prezydium Komisji Zakładowej. Dla Szczecina były przewidziane trzy miejsca. Podobnie jak w Polskiej Żegludce Morskiej, przewodniczący przyszedł z "morza"(tak zresztą stanowiła ordynacja wyborcza: przewodniczący marynarz, zastępca z lądu). Najbardziej podobała się wypowiedź delegata załogi statku m/s "Leningrad", I oficera, Jacka Cegielskiego. Wybrano go nowym przewodniczącym.

W skład jedenastoosobowego prezydium (Gdynia osiem, Szczecin trzy), weszło dziewięć osób ze starej gwardii. Nowymi byli Jacek Cegielski i Henryk Kuskowski. Nas troje szczeciniaków kandydowało na trzy mandatowe miejsca. Na tę listę głosowano osobno. Największą liczbę głosów zdobył Tadeusz Hundert.

Po powrocie z krótkiego urlopu, w marcu 1981r., zauważyłem nową pieczętkę: "Tadeusz Hundert - wiceprzewodniczący". Było to niezgodne z ordynacją wyborczą. Paragraf trzydziesty stanowił: "zastępcą przewodniczącego Komisji Zakładowej jest członek Prezydium,

reprezentujący pracowników lądowych". W tym wypadku był nim Jan Koss i tylko on miał prawo do tego tytułu.

Należało ostro zaprotestować za łamanie postanowień Zjazdu. Milczałem jednak. Po pierwsze dlatego, by uniknąć podziału w naszej grupie i nie dawać pożywki przeciwnikom, po drugie, posądzono by mnie o zazdrość i chorobliwe ambicje. Dlaczego wykonano taką pieczętą? Czym się kierowano? Nie wiem. Może były przewodniczący Jacek Cegielski mógłby to wyjaśnić? Ale czy ma to teraz jeszcze jakiegokolwiek znaczenie?



Choć MKR czuł się dobrze i bezpiecznie na Firlika 8, w gmachu Straży Pożarnej, to wzrastająca ilość odwiedzających i nawał spraw, uzmysławiała nam naszą ciasnotę. Trzeba było szukać obszerniejszego pomieszczenia. Ponieważ CRZZ i jego wojewódzkie agendy ulegały likwidacji, Marian Jurczyk podjął rozmowy z przewodniczącym tej instytucji o przekazaniu gmachu WRZZ na nasze potrzeby, ale ten zasłaniał się brakiem kompetencji.

Drzwi w MKR nie zamykały się. Rósł stos teczek pełnych nieszczeń. Społeczeństwo wierzyło, że "Solidarność" jest cudownym lekarstwem na wszystkie tragedie narodowe i osobiste. Gdy interwencje w urzędach, Partii, Komitecie Centralnym, nie dawały rezultatu, ostatnią deską ratunku stawał się nowo powstający związek.

Zdarzali się też i tacy petenci, jak pewna kobieta, która przyszła do Mariana Jurczyka.

Pisałem coś przy biurku.

apytała, czy zastała przewodniczącego?.

- Nie ma go. Czy mogę w czymś pomóc?

- Nie, ona chce tylko z przewodniczącym. Dalej stała w drzwiach. Nalegałem:

- Powtórzę Jurczykowi.

Weszła. Starannie zamknęła drzwi. Sprawdziła, czy jesteśmy sami. Usiadła przy biurku, nachyliła się i szeptem mówiła:

- Z tymi draniami się nie dogadacie, myślała o rządzących. Zniszczą was. Musicie porozumieć się z Rosją i wysłać delegację do Moskwy. Oni was zrozumieją i pomogą, mówiła z przejęciem, i co chwila spoglądała na drzwi. Tylko ci z Warszawy nie mogą o tym wiedzieć.

Chyba prowokacja, na nienormalną nie wygląda, pomyślałem.

- To bardzo mądry pomysł. Staralem się być poważny i zatroskany. - To bardzo zasadnicza sprawa. Szkoda, że jednak nie ma Mariana Jurczyka. Przekażę mu treść naszej rozmowy. Będziemy musieli zebrać kilka zaufanych osób i przygotować wyjazd. Nie jest to tak łatwo, od ręki załatwić paszport i wizę, a do tego do Rosji. Pani się chyba dobrze w tym orientuje? To potrwa dosyć długo. Poza tym musimy działać w konspiracji. Od tego zależy powodzenie. Pani już teraz należy do tej konspiracji. Musi pani milczeć. Jak coś pani wypaple, koniec z nami, z panią też. Wsadzą nas za kratki.

Jeżeli była schizofreniczką, to nadanie rozmowie cech prawdopodobieństwa, mogło ją uspokoić. Jeżeli była nasłana przez SB, to tym bardziej trzeba było skrepować jej ruchy.

- Naprawdę nie powtórzę. Proszę mi zaufać! - Zapewniła.

- W takim razie proszę, zgłosić się za miesiąc i tylko do mnie.

Pożegnała się z błyskiem w oczach.

Po miesiącu odwiedziła mnie.

- Mamy paszporty, jedziemy na dniach. Wtajemniczonych jest tylko parę osób, w tym pani. Proszę śledzić gazety. Gdy napiszą, że byliśmy w Moskwie, to zrozumie pani, że osiągnęliśmy cel. I to dzięki pani pomysłowi wykołujemy komunistów z Warszawy. Ale zaznaczam, może to trwać jeszcze jakiś czas. Przypominam, pełna konspiracja.

Nie spotkałem jej już nigdy.

Zaopiekowałem się także pewnym profesorem. Z jego życiorysu wywnioskowałem, że na skutek prześladowania przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (był działaczem "WICI" i to wysokiej rangi), zachorował psychicznie. Napisał, jak sam twierdził, rewelacyjną pracę naukową, w której znalazł kamień filozoficzny. Bolało go bardzo, że UB nie zezwala na jej publikację. Mieszkał nędznie, w jednym pokoiku, zapchanym po sufit książkami. Niewątpliwie był profesorem, niewątpliwie działaczem "WICI" i niewątpliwie został zaszczytowany przez SB. Należało wziąć go w obronę. Poprosiłem kolegów z działu interwencji o zaopiekowanie się nim.

Jakiegolwiek próby uporządkowania posiedzeń Prezydium i pracy w MKR, podejmowane przez wielu, spełzały na niczym. Życie zaskakiwało nas codziennie niespodziankami, przypominało pole bitwy, na którym, w zależności od rozwoju sytuacji trzeba było się przegrupowywać, wykonywać ruchy naprzód, w tył, atakować lub bronić, a nawet brać nogi za pas.

Marian Jurczyk nie był strategiem, ogarniającym okiem arenę walki i podejmującym błyskawiczne decyzje. Rozstrzygał sztab, co wpływało na słabość dowodzenia. Był to też wynik niewiedzy i naiwności. Tak naprawdę nikt nie miał doświadczenia, nie wiedział, jak się pracuje w związku zawodowym, jak zarządza się potężnym regionem.

Po wyborach w komisjach zakładowych, w Prezydium zaczęły pojawiać się nowe twarze. Przy stole robiło się coraz ciasniej. Należało wyznaczyć jakąś granicę. Prezydium musiało być operatywne, a tymczasem przypominało rozgadany sejmik. Ustaliliśmy, że do czasu wyborów

regionalnych pozostaniemy w obecnym składzie. Członkowie Prezydium reprezentowali ważniejsze zakłady przemysłowe.

Marian Jurczyk wymagał by wszyscy byli obecni na każdym posiedzeniu i powtarzał, że dopóki on będzie przewodniczącym, dopóty będzie dyscyplina. Niestety, sam jej nie przestrzegał.

Na wokandę ciągle wracało zagadnienie, jak liczne ma być "wąskie prezydium", które będzie się zbierało codziennie, a jak "szerokie", pracujące nieregularnie. Przewodniczący powoływał tak zwany "mózg MKR", który urzędował stale i na bieżąco analizował wypadki.

W moim notatniku, pod datą 28.01.1981 zanotowałem skład nowego "mózgu", powołanego przez Jurczyka. 1. Kocjan, 2. Jurczyk, 3. Wądołowski, 4. Lampasiak, 5. Milczanowski.

Nie mieliśmy generalnej linii postępowania. Celem najbliższym były wybory związkowe. Być może w niektórych regionach osobowość Przewodniczącego nadawała kierunek strategii. Nie w Szczecinie. Ludzie Ignęli do siebie na zasadzie sympatii; nie było koterii, lobby, które starałyby się wpływać na politykę MKR. Na razie działaliśmy na fali entuzjazmu i świadomości wspólnego celu, dołożyliśmy komunistom, ile się da. Oczywiście wolałem współpracować z Wądołowskim, który co prawda jednym uchem, w biegu, słuchał moich pomysłów, ale rozumiał mnie i pomagał.

Marian Jurczyk wykazywał pewną powściągliwość w podejmowaniu decyzji. Zasięgał opinii innych, między innymi u Zygmunta Lampasiaka, który był traktowany przez większość w MKR z wielką podejrzliwością. Był lektor Komitetu Wojewódzkiego, brzmiało to jak piąta kolumna. Nie ufano mu i nie lubiano go. Wiele było w tym irracjonalności, ale taka atmosfera panowała wokół niego. Ponieważ Jurczyk nie rozstawał się z Lampasiakiem, zrodziło się mniemanie o niebezpiecznym wpływie Lampasiaka na Jurczyka. W MKR pojawiły się historyjki rysunkowe wymierzone w Lampasiaka. Niektórzy członkowie Prezydium, jak Henryk Makiela, przedstawiciel PGR-ów, otwarcie występowali przeciwko Lampasiakowi. Jurczyk replikował, że Makiela jest za młody (23 lata), by zabierać głos i zwracać uwagę starszemu! Taka odpowiedź nie uspakajała, dolewała tylko oliwy do ognia.

Po moim powrocie z urlopu w marcu 1981 roku, postanowiłem przeciąć ten nabrzmiały czyrak. Zaprotestowałem przeciwko wojnie plotek i akcji nalepek. Jeżeli ktokolwiek ma pretensje do Lampasiaka, niech wypowie się otwarcie. Jeżeli nie mamy do niego zaufania, to należy mu podziękować a jeżeli jest ofiarą czyjejś niechęci, należy go przeprosić.

Lampasiak zareagował ostro i poprosił Jurczyka, by nie obarczał go sprawami Prezydium i by skierował go do pracy w biurze interwencyjnym. Problem został rozwiązany. Lampasiak się wycofał na „z góry upatrzone pozycje”.

W Prezydium, przedstawiciele Stoczni Szczecińskiej, mieli zdecydowaną przewagę. Patrzyli niechętnie, jak ich kolega Jurczyk słucha innych. Mieli za sobą doświadczenia roku 1970. Nie ufali "czerwonym" jako reformatorom.

Dynamizm Wądołowskiego, komuniści uznali za niebezpieczny i dlatego ich częste ataki kierowały się przeciwko niemu. To był "jastrząb", radykał. Jurczyka, spokojnego z natury, wypowiadającego się publicznie za nienaruszalnym socjalizmem zostawiono w spokoju.

Przedstawiciel Stoczni Remontowej "Parnica", Aleksander Krystosiak, był spokojny i nie wadził nikomu. Niski, barczysty, poruszał się tak, jakby sam ciężar jego ciała sprawiał mu kłopot. Niemłody i sterany życiem. Armia Krajowa, praca fizyczna, donos po wojnie, wyrok - dwanaście lat. Pięć lat ciężkiego więzienia w Sztumie i kamieniołomach. Tam siedział z wybitnymi intelektualistami, profesorami, politykami, w tym z socjalistami Pużakiem i Sztrum de Sztremem. To był jego uniwersytet, dwuletnie studia prawa w celi. Życie traktował z dystansem filozofa. Uczciwość kazała mu iść na barykady, chociaż rozum odradzał. Spokój

wewnętrzny i ciepło, które emanował, przyciągały do niego ludzi. Był szalenie pracowity, ale prawie niewidoczny. Dostrzegano go jednak, był bardzo popularny. Lubilem go szanowałem. Polegałem na jego opinii. Gdybym miał się zabawić w ocenę poszczególnych członków Prezydium i uszeregować ich, to Aleksander Krystosiak niewątpliwie byłby kandydatem do pierwszego miejsca.

Do czasu wyborów regionalnych, mimo różnic temperamentów i poglądów, sympatii i antypatii, w Prezydium nie było większych podziałów. Chociaż Jurczyk podkreślał, że region szczeciński przoduje, bo u nas spokój, strajków mało, staré drastycznych z Partią i władzami wojewódzkimi nie ma, to jednak nie różniliśmy się niczym specjalnym od innych Regionów. Spokój był pozorny a porozumień nie realizowano. Praca w MKR wyglądała jak wszędzie, panował rewolucyjny bałagan.

W grudniu przeprowadziliśmy się na ulicę Małopolską i zajęliśmy gmach byłego WRZZ. Chociaż pokoje i ich wyposażenie były na przyzwoitym poziomie, to samo wejście i korytarze były ponure i zimne. Do tego mieliśmy doborowe sąsiedztwo: Wojewódzką Służbę Bezpieczeństwa i Wojewódzką Komendę MO. Byliśmy w zasięgu ręki.

Od samego początku należałem (dla podrażnienia sąsiadów), by ozdobić gmach. Z daleka miało być widoczne, że to Zarząd Regionu.

Mieliśmy wszelkie wygody. Sala konferencyjna była obszerna, sekretariat mógł swobodnie przyjmować tłumy interesantów. Przewodniczący i obaj zastępcy mieli do dyspozycji swoje pokoje. Redakcja "Jedności" usadowiła się obok nas i też nie mogła narzekać na brak miejsca.

W Sylwestra ksiądz poświęcił nową siedzibę MKR. Czerwony (ten gorszy od czarnego) diabeł został przepędzony. Dokładnie o północy, na przełomie 1980 i 1981 roku, przeszła nad Szczecinem burza. Błyskało i grzmiało. W Sylwestra!!!
Znak z nieba?